Nr. 9. Sobota, dnia 26-go lutego 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę Mięsopustną.

LEKCYA

z listu drugiego św. Pawła do Korynlyan, rozdział XI, wiersz 19—33 i rozdział XII, wiersz 1—9.

Bracia! Radzi znosicie bezrozumnych, będąc sami rozumnymi. Bo znosicie, jeśli was kto w niewolę podbija, jeśli kto pożera, jeśli kto bierze, jeśli się kto wynosi, jeśli kto w gębę bije. Mówię według zelżywości, jakobyśmy my słabymi byli w tej mierze: W czem kto śmie (w głupstwie mówię), śmiem i ja. Hebrajczycy są, i ja. Izraelczycy są, i ja. Nasieniem Abramowem są, i ja. Słudzy Chrystusowi są (jako mniej mądry mówię), więcej ja, w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od żydów po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bit rózgami, razem był ukamionowan, trzykroćem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią, w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości, oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są: naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie kościły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a nie bywam upalon? Jeśli się potrzeba przechwalać z tego, co krewkości mojej jest, przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest na wieki błogosławiony, wie, iż nie kłamam. W Damaszku, narodu starosta króla Arety, strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojmał. I byłem przez okno w koszu spuszczon i takem uszedł rąk jego. Jeśli się chwalić potrzeba, (nie pożytecznoć wprawdzie) przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czternaścią lat (jeśli w ciele, nie wiem; jeśli prócz ciała, nie wiem; Bóg wie), iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takowego człowieka (jeśli w ciele, jeśli prócz ciała, nie wiem; Bóg wie), iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał: a z siebie nie będę się nic przechwalał, jedno z krewkości moich. Albowiem choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim: bo prawdę powiem, lecz folguję, aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie, albo co słyszy odemnie. Ażeby mnie wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mnie policzkował. Dla tego trzykroćem Pana prosił, aby mnie odstąpił. I rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce Mojej: albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa. Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział VIII, wiersz 4—15.

Onego czasu, gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptane jest, a ptacy niebiescy podziubali je. Drugie zaś upadło na opokę, a wszedłszy, uschło, iż nie miało wilgoci. Insze padło między ciernie, a społem wzrósłszy, ciernie zadusiło je. A insze padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali go uczniowie Jego: coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest Słowo Boże. A który podle drogi: ci są, którzy słuchają; potem przychodzi djabeł i wybiera słowo z serca ich, aby nie uwierzywszy, nie byli zbawieni. Które zaś na opokę, ci, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo: a ci korzenia nie mają, do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci są, którzy słuchali, a odszedłszy, od starania troskliwego i od bogactw i od rozkoszy żywota bywają zaduszeni i nie odnoszą pożytku. Lecz które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a prostem sercem usłyszawszy, słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.

NAUKA.

Na naukach i kazaniach nie zbywa nam wcale. W niedziele i święta jesteśmy pod tym względem szczodrze obdzielani; tymczasem, doprawdy, jest zdumiewającem, że „słowo Boże", które w minionych wiekach było tak skuteczne, które świat nawróciło i niezliczonymi świętymi niebo zaludniło, obecnie — żadnego, lub prawie żadnego, nie wywiera wpływu. Jakiż tego powód? Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii daje nam na to odpowiedź.

„Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje" (Łuk. VIII, 5). Któż jest Ten, który sieje? Jest Nim sam Zbawiciel. Jakież nasienie On sieje? Swą Boską nauką.

„A gdy siał, jedno upadło podle drogi i podeptano jest, a ptacy niebiescy podziobali je" (Łuk. VIII, 5). „Droga", o której tutaj mowa, wyobraża umysły rozproszone. Roztargnienie, w rzeczy samej, słowa Bożego nie pozwala z korzyścią nam słuchać. Ono sprawia, że chociaż obecni ciałem, sercem naszem jesteśmy gdzieś bardzo daleko i z tego powodu z wygłaszanych w naszych świątyniach nauk żadnej sobie nie zdajemy sprawy. Mając myśli zajęte sprawami doczesnemi, odrzucamy pokarm, który jedynie jest zdolny duszom naszym zapewnić zbawienie.

To też, jeżeli chcemy, żeby prawdy wiary, które kapłani z kazalnicy pomiędzy nas sieją, owoc obfity wydały, winniśmy przedewszystkiem, słuchając takowych, pozbyć się roztargnienia, skupić naszą uwagę i przygotować się odpowiednio do nich przez modlitwę.

„A drugie upadło na opokę: a wszedłszy, uschło, iż nie miało wilgotności" (Łuk. VIII, 6). „Opoka" przedstawia nam ludzi, którzy mają dobre chęci, ale za lada pokusą popadają w dawne grzechy i nałogi.

Słowo Boże w ich duszach, jak ziarno na skale, nie może głęboko zapuścić korzeni. Słuchają oni kazań, brak im wszakże energii i siły, ażeby je następnie zastosować w życiu. Na razie obiecują sobie poprawę, wtedy może są i szczerzy, ale nie mając prawdziwej skruchy, nie potrafią wytrwać w swych postanowieniach. W duszach podobnych cnota nigdy nie zdoła zakwitnąć, albowiem złe skłonności zawsze ją przygłuszą.

Z tego smutnego stanu tylko pokuta i silna wola mogą ich wybawić. Niechaj naśladują rolnika, który ma do czynienia z kamienistą glebą. Nasamprzód stara się on z niej wszystkie wydobyć kamienie i w razie potrzeby zastępuje urodzajną ziemią, a gdy całe pole odpowiednio będzie uprawione, dopiero wtedy sieje swoje ziarno.

Tak samo grzesznik przez szczerą spowiedź winien się oczyścić ze swoich występków, potem prosić Boga o wytrwałość w dobrem, a „słowo Boże" w sercu, tak przygotowanem, z pewnością bogaty plon wyda.

„A drugie padło między ciernie: a społem wszedłszy, ciernie zadusiło je" (Łuk. VIII, 7). Zagon, „cierniem" porosły, maluje nam tych, którzy są do dóbr doczesnych zbytnio przywiązani. Jak ciernie, przygniatając swym ciężarem ziarno, nie pozwolą mu łodygą wyrosnąć, tak samo grzeszne namiętności niweczą wszystkie szlachetne porywy i chęci. Bogactwa, zaszczyty i wszelkiego rodzaju zmysłowe uciechy są ich jedynem marzeniem. Pragną je posiąść, przy sobie zatrzymać, i wciąż są w obawie, by ich nie utracić. Nie należą do siebie, a dusze ich trawi zazdrość i niepokój. Jeżeli chwilami „słowo Boże", do ich serc trafiając, wykaże im całą nicość ich dotychczasowego życia, natenczas odczuwają potrzebę poprawy, lecz takową, niestety, ciągle odkładają i — wreszcie, niepojednani z Bogiem, schodzą z tego świata.

Jeden jest tylko sposób, zdolny ich ustrzedz od tego nieszczęścia: oderwanie się od tych przejściowych marności światowych i — cokolwiek większa troska o swoje zbawienie.

„A dugie padło na ziemię dobrą: a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny" (Łuk. VIII, 8). „Ziemia dobra" — oznacza tych, którzy wiernie we wszystkiem służą swemu Bogu. Napotykane po drodze zawody i smutki bynajmniej ich nie zniechęcają, ale przeciwnie, sprawiają im radość, oraz dają możność okazania Stwórcy swego przywiązania i swojej miłości. Ich dusza jest podobna do uprawionego starannie zagonu, na którym „słowo Boże", swobodnie się rozkrzewiając, zamienia się dla nich w zasługi i cnoty.

Do której z tych czterech kategoryi ludzi, wyżej wymienionych, siebie zaliczamy? Niechaj nasze sumienie nam na to odpowie.

Do którejkolwiek wszakże byśmy należeli, starajmy się w przyszłości z głoszonego nam słowa Bożego osięgnąć jak największą korzyść. Ono nas zapozna z prawdami wiary, nieznanemi najsławniejszym filozofom starożytnego świata; ono nas pouczy o naszej pierwotnej niewinności, o naszym upadku przez grzech Adama, o nieśmiertelności duszy naszej, o niebie i o potępieniu. Czyż to nie ono, wykazując nam całą znikomość rzeczy doczesnych, skłania nas do wzniesienia wzroku ku wyższym i szlachetniejszym sferom? Czyż to nie ono wreszcie pobudza nas do cnoty, nasuwając nam myśli — o śmierci, o sądzie, a także wieczności?

Takie są dobrodziejstwa, któremi darzy słowo Boże nasze dusze. Jakżeż jest więc bezmyślny ten, kto niem pogardza!

Może on posiąść wszystką wiedzę, może w oczach świata uchodzić za mędrca, ale w najważniejszej dla niego sprawie, dotyczącej zbawienia, będzie zaślepiony i dobrowolnie będzie wciąż kroczył nad brzegiem przepaści.

O, jakżeż odmienne byłoby jego postępowanie, gdyby słuchał słowa Bożego i zastanawiał się nad niem! Mówię, zastanawiał się, bo słuchać jedynie bezmyślnie, to — nie wystarcza i nie może na nas wywrzeć zbawiennego wpływu.

Słowo Boże, w połączeniu z łaską, bywa wszechpotężne. Ono kruszy najbardziej zatwardziałe serca, nawraca dusze, najbardziej występne. Biada ci, jeżeli ono nie będzie twoim codziennym pokarmem, gdyż twoje namiętności będą wtedy nad tobą panowały i twoje sumienie nie będzie zdolne ostrzedz cię przed zgubą.

Nie dosyć na tem, gardząc słowem Bożem, pozbawiasz się tych wszystkich pociech, które ci ono daje wśród niepowodzeń, smutków i niedoli. Któż z nas bowiem może się poszczycić, że nie podlega wyrokowi, skazującemu na cierpienie grzesznego człowieka?!

Otóż, co ci doda odwagi, co cię podtrzymywać będzie w chwilach doświadczeń i ciężkich zawodów? Wiara, która słowa Bożego jest córą!

Jeżeli ci bieda dokuczy, wiara ci przypomni, że Jezus wybrał dla siebie ubóstwo. Jeżeli choroba powali cię na łoże boleści, wiara ci powie, że Chrystus wśród katuszy skonał za ciebie na krzyżu. Jeżeli będziesz narażony na szyderstwo i wzgardę, wiara, aby takowe osłodzić, przywiedzie ci na pamięć Zbawiciela oplwanego, biczowanego i znieważonego...

Słuchajmy zatem z uwagą i gorliwie słowa Bożego. Ono jest źródłem prawdziwego życia. Ono nas ustrzeże od wszelakich błędów i wskaże prawdziwą drogę, która do wiecznej szczęśliwości wiedzie!

Ks. Roman Lasocki.

MÓDL SIĘ I PRACUJ.

(OBRAZEK HISTORYCZNY).

Było to za panowania króla Zygmunta Augusta, w małem miasteczku Kenty, miejscu urodzenia św. Jana. Żył tam ubogi rolnik z żoną swoją. Długo z upragnieniem oczekiwali potomstwa, aż Bóg wysłuchał próśb ich i obdarzył córeczką niezwykłej urody. Rodzice cieszyli się nią niezmiernie, a że to byli ludzie nader religijni, więc i dziewczynkę swą po bożemu, wychowywać postanowili.

Praca ich wydała też owoce wspaniałe i mała Ludwisia od lat najmłodszych była pracowita, nie próżnowała ni chwili, a każdą pracę umiała uczynić i użyteczną i miłą tak Bogu, jak ludziom.

Pokąd była mała i praca była niewielka, lecz z każdym rokiem stawała się większą pomocą ubogim rodzicom.

W lecie, skoro tylko słonko weszło, Ludwisia z modlitwą na ustach, biegła ubrać świeżo zerwanemi kwiatami figurę Matki Bożej, stojącą tuż koło chaty przy drodze, a tak dzień rozpocząwszy, jęła sprzątać koło domu, robić w ogrodzie, sama pasła owieczki, dostarczające jej wełny, którą zimą przędła, a ubarwiwszy różnemi kolorami, bogatszym sprzedawała.

I tak w pracy upływał dzień za dzionkiem.

W niedzielę kto ubierał ołtarz? kto zaintonował pieśń pobożną? — To Ludwika. Widziano ją w czasie mszy św. zatopioną w modlitwie, a gdy ksiądz tłómaczył słowo boże, cała postać Ludwiki zdawała się chłonąć jego wyrazy.

Bywało nieraz, że zachwyceni niezwykłą urodą dzieweczki i jej ujmującą postacią, namawiali, by szła do służby do miasta, obiecywali pomoc i opiekę dla rodziców. Ona zawsze odpowiadała bez wahania, że ubóstwa, ani pracy się nie lęka, a rodziców za żadne skarby świata nie opuści. Wesoła i swobodna rozpoczynała znów tydzień pracowity.

Rodzice skarbem ją swym zwali, a sąsiedzi błogosławieństwa niezliczone zlewali na jej głowę. Gdzie tylko była niedola, czy choroba, czy zmartwienie, Ludwika biegła z wszelką pomocą, na jaką ją stać było.

Trafiło się raz, że modlącą się na polu przy owieczkach napotkali pielgrzymi powracający z Rzymu i zaczęli opowiadać jej swą podróż. Mówili o tym wielkim grodzie, gdzie mieszka następca Chrystusa, gdzie są złożone kości męczenników, gdzie tyle, tyle kościołów i pamiątek skropionych łzami i potem świętych Pańskich.

Zapał przeniknął młodą, jasną dziewczynkę i pragnienie widzenia tego miejsca zrodziło się i rozbujało w jednej chwili w jej umyśle. Odtąd cicha praca stała się jej ciężarem, opuściła ją gorąca chęć niesienia ulgi rodzicom i bliźnim. Wciąż przesuwały się w jej myślach obrazy świątyń wspaniałych, męczenników prawie na jawie widziała i rozmawiała z nimi.

Ocknęła się jednak wkrótce, pragnienie to ujrzenia miejsc świętych ofiarowała Bogu i jak dawniej, znów pracowała z uśmiechem i modlitwą na ustach.

Kończyła lat 16, gdy straszna zaraza zmiatać poczęła ludzi, jak wicher liście jesienne, wszędzie było słychać płacz i narzekanie. Ludwika nieustraszona poświęciła się cała na usługi chorych, przynosiła ulgi, jakie mogła i umiała, konającym udzielała ostatniej pociechy. Starzy jej rodzice padli również ofiarą tej strasznej ulagi. O, jak biedna Ludwika cierpiała! Ich również pielęgnowała najstaranniej, prosząc jednocześnie Boga o siły w tej strasznej boleści. Przez kilka dni po stracie rodziców, oddała się cała srogiej żałości, a potem znów jak dawniej poświęciła się Bogu i bliźnim.

Pewnego dnia, gdy po raz pierwszy poszła w pole i pasła owieczki, spotkała znów cały zastęp pielgrzymów, udających się do Rzymu. Serce dzieweczki uderzyło mocno siłą wspomnienia, dawno niewidziany uśmiech rozjaśnił jej lica.

W dniu następnym Ludwika osadziła w swej chacie najuboższą rodzinę z miasteczka, oddała jej wszystko na własność, a sama przybrawszy szarą sukienkę reguły św. Franciszka z Assyżu, pomodliwszy się na grobie rodziców, wyruszyła w daleką drogę.

Jak w domu, tak i teraz w podróży, śliczna Ludwika, choć najmłodsza, umiała być podporą i ulgę przynosić pielgrzymującym, wśród trudów i niebezpieczeństw podróży.

Dotarli nareszcie do miejsca przeznaczenia; przewodniczący padł na kolana i głośno zawołał: »Rzym, Rzym święty.« Błogi zachwyt opanował serca wszystkich, skoro po wielu niebezpieczeństwach i trudach, o jakich dziś wyobrażenia mieć nie możemy, pielgrzymi ujrzeli wkrótce kres upragniony. Gdy weszli do miasta, Ludwika oderwać się nie mogła od pobożnych pamiątek, chodzia od kościoła do kościoła i znów zdawało się jej, że rozmawia z męczennikami i świętymi, a dusza jej pałała żądzą pozostania tu na zawsze.

Pewnego wieczora, gdy rozmyślała w ruinach Kolosseum, miejscu, w którem rzymscy poganie oddawali chrześcian na pożarcie dzikim zwierzętom, usłyszała cichą skargę, wyrzeczoną polską mową — zbliżyła się szybko do miejsca, skąd głos wychodził i ujrzała bladą niewiastę, okrytą suknią zakonną.

— Czego się skarżysz, siostro? — spytała.

Zagadnięta, zdziwiona, uśmiechnęła się i prosiła, by jej pomogła powstać i zaprowadziła ją do domu.

Z gotowością uczyniła to nasza bogobojna dzieweczka i odprowadziła nieszczęśliwą do wskazanego miejsca.

Była to maleńka celka przy pobliskim kościele Najśw. Panny. W niej zamieszkiwała owa nieszczęśliwa i bardzo chora niewiasta. Była ona mieszczką z Krakowa i podobnie jak Ludwika straciła rodziców w młodym wieku i również w młodym wieku odznaczała się niepospolitą urodą. Nie poszła była jednak cierniową ścieżką zasługi, przekładając kwiatami usłaną drogę złego. Z wiekiem żal ścisnął jej serce, jęła pokutować za swoje winy, odprawiła pielgrzymkę do Rzymu, a przy pierwszem zwiedzeniu miejsc świętych, uczuła zaraz jakiś błogi spokój w swej duszy. Umyśliła tedy pozostać w Rzymie do końca życia.

W kilka dni po spotkaniu z Ludwiką, oddała Bogu ducha, a pobożna dzieweczka zajęła jej mieszkanie i ślubowała nie opuszczać go aż do śmierci.

Odtąd życie Ludwiki stało się pasmem modlitwy i pracy, usługiwała chorym, doglądała umierających, zajmowała się ubogimi, żądając sama bardzo niewiele.

Żyła tak lat 40, stała się znaną pod nazwą świątobliwej Polki, a dla skuteczności jej modlitw i czynów miłosierdzia dodano przydomek błogosławionej. Skoro zmarła w 1623 r., cały Rzym odwiedzał tłumnie jej ciało, tak że go długo pochować nie mogli. I dziś, choć to już tak dawne dzieje, każdy pobożny krajowiec, wskaże podróżnikowi miejsce, gdzie złożono zwłoki bogobojnej Polki. Czczono ją i kochano, bo umiała modlitwę w czyn wprowadzić.

LEGENDY WIELICKIE.

Górnik wielicki, to człowiek z dziada pradziadą namiętnie przywiązany do swej pracy, wszystkie swe myśli i wyobrażenia zwracający do kopalni i bardzo skłonny do zadumy. Większa część życia spędzona w kopalniach przy słabem świetle kaganka, oraz częste niebezpieczeństwa, na które naraża ich zatrudnienie, spotęgowały wśród nich uczucia religijne, czego dowodem liczne kapliczki, obrazy świętych, przed którymi płoną lampki, kosztem górników oświecane

Stary górnik lub kaleka, już do cięższych robót niezdolny, t. zw. „żłóbkowy", którego zadaniem jest utrzymywanie w porządku wód zaskórnych, sprowadzanych za pomocą rynienek do miejsc stosownych, chętnie opowiada o różnych dziwach kopalni: o „białej pani", o złośliwym „skarbniku", o procesyi mar, dążących z kagankami w rękach wśród labiryntu chodników i innych, lękiem i grozą przejmujących proste dusze, tajemniczych zjawach.

Oto kilka legend i baśni górniczych, mogących dzięki swej barwnej fantastyczności wdzięczny stanowić temat zarówno dla malarza, jak poety:

Pewnego razu pracującemu samotnie górnikowi zgasł kaganek. Na szczęście jednak wkrótce ujrzał w dali światełko. Sądził, że zbliża się jakiś towarzysz, który mu światła udzieli. Wtem spostrzegł ze zdumieniem, że ilość światełek, zbliżając się, rośnie i mnoży się z każdą chwilą, jakby sunął pochód górników podczas jakiejś uroczystości. Wreszcie zbliżył się orszak olbrzymi. Wylękniony górnik, cofnąwszy się w głęboką jamę solną, przypatrywał się niezwykłemu zjawisku. Mijały go postacie poważne, milczące, w czarnych strojach górniczych, z oczyma spuszczonemi w dół. W pewnem miejscu postępował król ze złotą mitrą na skroni, zdobną w kwiaty solne, w płaszczu osypanym lśniącymi kryształkami. Niesiono przed nim płomienistą chorągiew, na której jaśniała kreska i trzy kółka (1000). Wtem postać ukoronowana, podpierająca się błyszczącym toporkiem, uderzyła nim po trzykroć w ścianę solną i ściana w tejże chwili rozsunęła się, otwierając tajemnicze schody, prowadzące w dół. Tymi schodami cały pochód począł zstępować w uroczystem milczeniu, w migotliwem świetle kaganków, aż wreszcie zniknął i ściana zamknęła się za nim. Skoro górnik oprzytomniał z lęku i zdziwienia, zjawił się przed nim, jakby z ziemi wyrósłszy, nieznajomy jakiś człowiek, nalał mu oliwy do kaganka, zaświecił i ręką położoną na usta nakazał milczenie. Oliwą tą świecił górnik przez siedm lat; zabrakło mu jej dopiero, gdy o czarodziejskiem widzeniu opowiedział. Nikt wszakże nie zdołał wytłómaczyć, co znaczyła cyfra 1000, wypisana na sztandarze, niesionym wśród orszaku tajemniczych widm.

Pokutujące dusze, według wierzeń górników, często błąkają się po kopalni. Raz, gdy górnicy zasiedli wspólnie do południowego posiłku, naraz usłyszeli nad sobą dziwny łoskot. Spojrzeli w górę i oczom ich ukazały się dwie nagie ręce, dobywające się z solnego sklepienia, wysiające do ramion i równocześnie posłyszeli głos błagalny: „Dajta chleba, dajta światła!" Na to jeden z górników odkroił kawałek ze swego bochenka, lecz starszy towarzysz wstrzymał go, mówiąc, że innego światła i chleba potrzeba proszącemu. Zaczem wszyscy poklękali i modlili się gorąco długą chwilę, a podczas modlitwy ręce wyciągnięte błagalnie cofnęły się.

Pewien litościwy górnik miał zwyczaj kawałek swego chleba zawsze oddawać biedniejszemu. Gdy raz takiego towarzysza zabrakło, położył chleb na kamieniu jako zwykłą ofiarę. Zamiast biednego nadszedł djabeł w to miejsce i zjadł chleb. W piekle potem przechwalał się tem, co uczynił, lecz oburzony Belzebub rozkazał mu za karę przez rok cały pomagać górnikowi w kopalni. Pomoc była tak wydatną, że górnik zarobił znaczne pieniądze, których jednak nie otrzymał w całości, oszukany przez sztygarów. Gdy rok pokuty djabelskiej się skończył, czart, który przy górniku jako towarzysz pracował, w chwili, gdy miał z nim wyjść na świat, uderzył kopytem o ścianę i wypuścił z niej strumień wody, w której zniknął.

Piękną jest również baśń o „białej pani", czyli Bieliczce. Do jednego z robotników, bijących szybiki dla odkrycia soli, zdatnej do kopania, przysiadywała się co dnia jakaś niewiasta w szacie, jakby ze śniegu lub gazy, lśniącej od niezliczonych kryształków soli. Górnik po pewnym czasie zauważył, że odkąd nieznajoma go nawiedza, robota idzie mu lżej i ubywa jej dwa razy więcej, niż przedtem. Nie widział jednak, by mu pomagała; zabawiała go tylko rozmową, wypytując, co się dzieje na świecie, lub opowiadając, jak ongi przed wiekami mieszkała w morzu, a skoro fale morskie skamieniały, zasnęła w głębinie. Gdy górnik ją zapytał, jak się nazywa, odparła: Zwę się Bieliczka. Pewnego razu prosiła go, aby ją wyniósł na słońce, gdyż za niem bardzo tęskni. Górnik zgodził się na to, wziął ją na ręce, i zdziwił się, nie uczuwszy żadnego ciężaru. Nie zdołał jej jednak wynieść na świat. W pewnem miejscu, już przed wejściem do szybu, pokazał jej znajdujący się tam wizerunek Ukrzyżowanego. W tej chwili „biała pani" zaciężyła górnikowi niezmiernie i zamieniwszy się w kawał soli, runęła z głuchym łoskotem na dno kopalni.

Takie to baśnie i legendy opowiadali starzy górnicy wieliccy; takiemi postaciami, owianemi tchnieniem poezyi, smętku lub budzącemi grozę, zaludniła ich wyobraźnia rozległe, w otchłaniach wiecznej nocy pogrążone podziemne miasta.

TO I OWO.

Skąd pochodzą nazwy niektórych monet?

Używając nazwy pieniędzy dawnych i dzisiejszych, nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, skąd się wzięły i jak powstały. Otóż niektóre z tych nazw zawdzięczają swoje powstanie albo napisowi albo znakowi, znajdującemu się na monecie. Tak np. nazwano »dukatem« pieniądz wenecki dlatego, że napis na nim umieszczony kończył się łacińskim słowem »ducatur«. Nie potrzeba pewno wyjaśniać, że nazwy drobnych pieniędzy austryackich »grajcar« (Kreuzer) i »korona« (Krone) stąd weszły w użycie, że widniały na nich krzyż lub korona. »Guldenem« nazywano w Austryi większą monetę dla kruszcu (złota), z którego była wybitą »florenem« zaś dla tego, że pojawiła się po raz pierwszy w 13 w. w Florencyi. Inne znów monety wzięły nazwę swą od kształtu swego, jak np. »grosz« od łacińskiego »grossus«, gruby. Tak nazywano już około 1300 roku grube srebrniki w Czechach, odróżniające je tą nazwą od cieńkich jak blaszki monet zdawkowych. Stąd pokutuje u nas do dziś jeszcze nazwa »bem« lub »czeski«, którą oznacza się dziesięciofenygówkę. Na miejsce swego pochodzenia wskazuje »talar«, który pojawił się około 1500 roku w czeskiem mieście Joachimsthal, a przez Niemców w skróceniu zamiast »Joachimsthaler« tylko »Thaler« był nazywany. »Halerz« austryacki i dawny niemiecki pochodził z miasta południowo-niemieckiego Schwaebisch Hall. »Marka« była pierwotnie wagą, równającą się połowie funta. Srebro dawniej zatem ważono przy zapłacie.

W średniowieczu miała marka srebra daleko większą wartość.
